Rok XXIII. We Lwowie, dnia 11. lutego 1916. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Najprz. XX. Biskupów Królestwa.

W Warszawie odbyła się w połowie stycznia konferencya XX. Biskupów pod przewodnictwem X. arcybiskupa warszawskiego Dra Aleksandra Kakowskiego. Obecnie XX. Biskupi wydali odezwę następującą:

Po całej ziemi polskiej rozchodzi się głos narzekania, płaczu i żałości: trapi nędza, morzy głód, męczą choroby, dziesiątkuje śmierć; na dworze miecz zabija, a doma śmierć takaż jest.

Ludu polski, wzdychający i szukający chleba, wszystek płacząc płaczesz, a łzy twoje na czeluściach twoich, bo zaiste czyliż jest boleść, jako boleść twoja!

I któż pierwszy pomyślał o tobie w twem nieszczęściu? kto pierwszy użalił się twej boleści? kto pierwszy przemówił do ciebie? Ojciec chrześcijaństwa, Ojciec twój Święty, Papież, Benedykt XV, Przyjaciel narodu polskiego.

Sam to bowiem był wyznał do Biskupów polskich w Galicyi, że oddawna w szczególny sposób upodobał ciebie, Ludu polski, słysząc o twej miłości i wierze, którą masz ku Panu Jezusowi i Stolicy Apostolskiej. W miarę zaś coraz większych i cięższych klęsk i ciosów, które na nas spadają, rosła też w sercu Jego miłość dla ciebie i użalenie.

Ulitował się tedy nad tobą i nad nieszczęściem twojem, jako lituje się ojciec nad synami swymi.

Ten Ojciec, płaczący synów swoich, modli się nieustannie do Boga o pomoc dla Polski całej i pierwszy przysłał hojny dla ciebie datek, bolejąc nad tem, że dać nie może tyle, ileby pragnęło Jego szczodrobliwe serce.

I niedość mu było tego, wszystkie narody katolickie wezwał, aby się za nas modliły i w nędzy nas wspomagały.

I uważ, Ludu katolicki, na wezwanie swego Ojca cały Kościół: biskupi, kapłani, wierni wszelkich plemion i języków, ale jednej wiary, święcili uroczyście dzień Polski i po świątyniach na ziemi całej za naszą nieszczęśliwą Ojczyznę się modlono i dla biednej a głodnej Polski obfity grosz składano, jako bracia braciom.

Widzisz więc, że nie jesteś sierotą, ani opuszczonym, ani zapomnianym na szerokim świecie, w ubóstwie twojem, w nieszczęściu twojem wspomniał o tobie Ojciec i bracia twoi. Należysz bowiem do wielkiej i chwalebnej rodziny katolickiej, posiadasz miłościwego, a wielce litościwego Ojca.

W wierze tedy twojej jest i siła twoja i przyszłość twoja.

I cóż oddasz Ojcu Świętemu za wszystko, co ci dobrze uczynił?

Oddaj mu serce za serce, a modlitwę za modlitwę, daj Mu, czem sam bogaty jesteś, daj swą szczerą, gorącą miłość, swą polską wierzącą duszę.

W dniu tedy przez Biskupów obranym niech Polska cała modli się za swego Papieża, jako za sprawą tegoż Papieża świat katolicki modlił się za Polskę całą. W dniu tym uroczystym, a drogim sercu naszemu, Ludu ukochany zapełnij świątynie i za umiłowanego Papieża, Przyjaciela Polaków, wznieś gorące modły do Jezusa, do Maryi, Królowej Polskiej, przystąp licznie do stołu Pańskiego i na intencyę Papieża ofiaruj swoje Komunie Święte.

A gdy wam rzeką synowie wasi: cóż to za nabożeństwo? powiecie im: Ojca mamy na ziemi i za Ojca modli się cały spłakany naród polski, śluby oddajemy Panu przed oczyma wszystkich ludów, a imienia Pańskiego wzywamy.

Niech wam tedy Bóg da serce, abyście Go chwalili, a wolę Jego czynili, niech wysłucha modlitwy nasze, a niech was łaskę przyjmie, ani was nie opuszcza czasu swego!

† Aleksander Kakowski, Arcybiskup Warszawski, † Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-Kaliski, † Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Płocki, † Maryan

Ryx, Biskup Sandomierski, † Kazimierz Ruszkiewicz, Biskup Sufragan Warsz., X. Zenon Kwiek, Adm. Dyec. Lubelskiej i Podlaskiej.

Warszawa, 13 stycznia 1916 r.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

X. arcybiskupowi della Chiesa leżało bardzo na sercu gruntowne wykształcenie duchowieństwa. I w tym kierunku położył też wielkie zasługi dla duchownego seminaryum w Bolonii.

Wiedząc z własnego doświadczenia, jak kapłanowi potrzebną jest, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, znajomość prawa kościelnego i państwowego, postarał się u Stolicy Apostolskiej o zaprowadzenie w seminaryum bolońskiem wydziału prawa z przywilejem nadawania tytułu doktora tym, którzy go ukończą i wymagane egzamina złożą z pomyślnym wynikiem.

Zajmował się też budową nowego seminaryum z wielkim zapałem. Sprawa ta jednak postępowała żółwim krokiem naprzód, bo X. arcybiskup chciał dokonać dzieła prawdziwie wiekopomnego. Chodziło mu bowiem o to, by miejsce było odpowiednie, żeby przy seminaryum znajdował się duży ogród, a budowa i wszelkie urządzenia odpowiadały warunkom zdrowotnym. Na to oczywiście trzeba było dużo pieniędzy, bo parę milionów lir włoskich. Sprawę budowy utrudniło jeszcze więcej nowe zarządzenie Piusa X. o reorganizacyi seminaryów duchownych we Włoszech, znoszące małe, o niepokaźnej liczbie alumnów seminarya, a zaprowadzające duże, regionalne.

Na mocy więc tego papieskiego zarządzenia seminaryum bolońskie miało się stać regionalnem i przyjmować na wychowanie i wykształcenie kleryków z sąsiednich małych dyecezyi prowincyi Romanii. Należało przeto budowę powiększyć.

Budynek starego seminaryum sprzedał X. arcybiskup za 600.000 lir, a 5. listopada 1912 poświęcił kamień węgielny pod nowe seminaryum duchowne. Budowy jego wszakże nie dokończył, bo tymczasem Opatrzność Boska wyniosła go na Stolicę Apostolską.

Pamiętał też i o potrzebach materyalnych swego duchowieństwa. Ponieważ wielu kapłanów na stare lata i w razie dłuższej choroby musiało cierpieć niedostatek bo beneficya ich są w znacznej części bardzo ubogie, a zaopatrzenie ze strony rządu nędzne, przeto staraniem i z pomocą arcybiskupa powstało w r. 1911 towarzystwo kapłanów wzajemnej miłości, rodzaj towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia na życie. Z dochodów tego towarzystwa wspierano też ubogich i chorych kapłanów. — Dawniej już istniejące w Bolonii hospicyum dla ubogich kapłanów pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo X. arcybiskup powiększył przez założenie domu dla schorzałych księży i na ten cel złożył znaczniejszą ofiarę pieniężną. Kapłanów tych otaczał też prawdziwie ojcowską opieką i miłością.

Kiedy dowiedział się o poważnej chorobie którego z kapłanów w mieście, albo wychowanka w seminaryum natychmiast udawał się do nich z tkliwą pociechą, a często i z pomocą materyalną.

Z duchowieństwem obchodził się po ojcowsku i zjednał sobie jego cześć głęboką.

W dużym pałacu arcybiskupim wybrał sobie parę skromnych pokoi, gdzie o każdej prawie porze dnia przyjąć był gotów swoich kapłanów.

Przed rozpoczęciem wizytacyi pasterskiej polecił duchowieństwu, aby stół był bardzo skromny. „Oszczędzajmy, oszczędzajmy — zwykł był mawiać — byśmy mogli przychodzić ubogim z pomocą!“

Często mawiał, że w kościołach i kaplicach musi panować wszędzie jak największa schludność i czystość. „Proboszcz, który zaniedbuje dom Boży, nie wiele także będzie się troszczył o niewidzialny kościół Boży w duszach swoich parafian“.

Nadto duchowieństwo swe chciał przyzwyczaić do ścisłej punktualności we wszystkiem. Kiedy raz jeden z księży do kancelaryi arcybiskupiej przybył o cztery minuty później, niż mu wyznaczył, rzekł do niego, wyjąwszy zegarek: „Albo mój, albo też księdza zegarek idzie źle; być może — dodał z uśmiechem — że mój się pospieszył“. Zawsze jednak umiał pigułkę osłodzić, jeżeli komuś błąd jakiś trzeba było wytknąć.

Przyświecał też swemu duchowieństwu przykładem niezmordowanej pracy. Na swych objazdach pasterskich np. dwa razy na dzień, rano i po południu, wygłaszał nauki do wiernych, a między jedną a drugą dokonywał rewizyi, o której wzpomnieliśmy już wyżej. Bardzo często tego samego dnia wyjeżdżał do drugiej parafii zaraz po obiedzie, jeśli w niej przypadała uroczystość św. Patrona i odprawiały się ku czci jego pierwsze nieszpory, bo chciał o nim coś powiedzieć i zachęcić parafian, żeby naśladowali jego cnoty.

Kiedy raz spieszył z takim odjazdem, służący, zbierając rzeczy jego, zapomniał zabrać kartki papieru, na których X. arcybiskup napisał sobie szkic nauki. W drodze zażądał pisma, służący szukał, a nie znalazłszy, uniewinniał się taką skargą: „Zapomniałem przez pospiech, bo Ekscelencya nie daje mi czasu nawet na zjedzenie obiadu“. Nieborak miał poniekąd słuszność, bo często w czasie obiadu X. arcybiskup polecał mu zebrać i schować swoje przybory i rzeczy i gotować się do odjazdu.

Troskliwość biskupia i ojcowska o wiernych.

Przy intronizacyi w przemówieniu swem oświadczył uroczyście X. arcybiskup della Chiesa, że będzie się starał być dla ludu wiernego pasterzem i ojcem. A siedmioletnie rządy jego w Bolonii dowiodły tego dosadnie.

Dyecezyi, stosunków w niej panujących i potrzeb jej nie znał dokładnie, a przytem zajęty dotąd w służbie papieskiej, nie miał praktyki pasterskiej. Potrafił jednak odrazu ująć ster rządów.

Z początku badał tylko położenie, zwiedzał kościoły, klasztory, zakłady wychowawcze, związki katolickie i starał się poznać ich przełożonych. W przemowach swych wyrażał dla nich uznanie, a gdzie nie było co chwalić, słowy przyjaźnemi, poważnie a czasem i żartobliwie za-

chęcał do pracy i skutek zawsze osiągał. Wkrótce też w mieście i w dyecezyi mówiono ogólnie, że „nowy arcybiskup jest bardzo dobry i każdemu życzliwy, ale wymaga, aby jego zarządzenia i wskazówki sumiennie wykonywano". Mały, chudy, niepokaźny arcypasterz wiedział zawsze, czego chciał i umiał także to przeprowadzić.

Swą troskliwość po klerze zwrócił ku wiernym, a naprzód ku młodzieży. We Włoszech bowiem, jak wiemy, ze wszystkich szkół publicznych, tak ludowych jak i średnich, rząd usunął naukę religii i wszelkie praktyki religijne. Stąd dla każdego proboszcza, a tem więcej biskupa nauczanie katechizmu i wychowywanie religijne dzieci i podrastającej młodzieży musi być bardzo poważną troską, bo inaczej dla nowych pokoleń religia, Kościół staną się czemś obcem, nieznanem, a często, jak doświadczenie uczy — i wrogiem. Dlatego o sprawie tej radzą ciągle biskupi na swych konferencyach, zajmuje ona umysły wszystkich kapłanów i katolików świeckich, poważnie myślących.

X. arcybiskup della Chiesa z całym zapałem zabrał się do tej palącej sprawy. W archidyecezyi istniała już kongregacya dla nauki chrześcijańskiej, składająca się z wybitnych kapłanów. Dużo dobrego zdziałała też dla młodzieży. X. arcybiskup kongregacyę tę zwoływał corocznie na posiedzenia do swego pałacu i pod jego przewodnictwem radzono nad udzielaniem nauki religii, a w końcu arcypasterz zachęcał do niezmordowanej pracy w tej dziedzinie. Oprócz tego wysyłał swoich wizytatorów do wszystkich parafii. Powołał też do życia szkołę katechetyczną dla kształcenia młodych pań, by one mogły uczyć dzieci katechizmu i założył także bibliotekę, złożoną z dzieł, omawiających udzielanie nauki religii. W sąsiedztwie szkół państwowych postarał się o sale, w których po nauce szkolnej gromadzono młodzież na naukę religii.

Każdego roku zwoływał do siebie dziekanów wiejskich na naradę w sprawie nauki religii po wsiach. Również raz na rok gromadził koło siebie wszystkich kierowników szkół katechetycznych, które były otwarte i czynne od grudnia do maja.

Widząc braki w podręcznikach, w r. 1911 w porozumieniu z innymi biskupami włoskimi ogłosił konkurs na napisanie dla całych Włoch katechizmu jako podręcznika dla kapłanów przy nauczaniu religii. Dla oceny prac przedłożonych utworzono komitet, na którego czele stanął uczony kardynał Maffi arcybiskup Pizy. Na oznaczony czas nadesłano aż 25 prac, lecz żadnej nie uznano za zupełnie dobrą i rozpisano ponowny konkurs. Dopiero za drugim razem przyznano jednej pracy nagrodę w kwocie trzech tysięcy lir, a nadto parę innych pochwalono i uznano za nadające się do druku.

Z inicyatywy arcybiskupa della Chiesa zbierał się co roku w oratoryum księży Filipinów kongres katechetyczny i obradował przez parę dni w kilku sekcyach a X. arcybiskup brał w nim zawsze bardzo żywy, czynny udział.

Nie zapominał także o młodzieży uniwersyteckiej. Dla tej młodzieży istniały w Bolonii osobne stowarzyszenia, w których odbywały się wykłady religijne, obejmujące naukę wiary i obyczajów, dzieje Kościoła i obrzędy liturgiczne, a także i naukę o kwestyi społecznej, która we Włoszech w owych czasach rozpalała bardzo umysły i serca nietylko świeckich, ale i duchownych.

Dla młodzieży, uczęszczającej do szkół średnich, utworzył sekretaryat, który zajmował się wyszukiwaniem odpowiednich dla niej mieszkań, znosił się z jej rodzicami, udzielając rad, wskazówek, a za główny cel miał oddziaływanie w duchu religijnym na uczącą się młodzież. Przedtem jeszcze powołał do życia związek katolickiej młodzieży uniwersyteckiej. Związek ten rozwijał się bardzo pięknie pod względem moralnym i materyalnym, z czego X. arcybiskup cieszył się niewymownie.

W listopadzie 1913 odbył on ogólne zgromadzenie przy udziale około 600 członków. W zebraniu tem X. arcybiskup wziął udział, wygłosił też do akademików przemowę, którą przyjęli z wielkim zapałem i oklaskiem. Nie spuszczał z oka i związku gimnastycznego młodzieży męskiej pod nazwą: „Fortitudo".

Czuwał również nad wychowaniem młodzieży żeńskiej. Pod tym względem w Bolonii nie było źle, gdyż są tam klasztory żeńskie i zakłady, zajmujące się wychowaniem dziewcząt. Jest konwikt pod wezwaniem św. Józefa dla wychowywania dziewcząt, zakład św. Doroty dla dziewcząt, pochodzących z ludu i inne; obok nich związek dla ochrony młodzieży żeńskiej, zakład dla pracownic, wyższa szkoła, w której na dwóch kursach młode panie uczą katechizmu i dziejów biblijnych. W tych zakładach żeńskich panie ze sfery arystokratycznej, zachęcone przez X. arcybiskupa, brały bardzo czynny udział jako kierowniczki i współpracowniczki.

Bardzo piękne owoce wydawał też dom pracy dziewcząt opuszczonych. Od r. 1908 do 1911 przyjął do roboty 272 dziewcząt, a roczny dochód z ich pracy przynosił 28.000 lir, ale też i rozchód nie o wiele był mniejszy.

Nadto zajmował się arcyb. della Chiesa bardzo żywo dolą warstwy robotniczej, a szczególnie wychowaniem dzieci robotników i chorymi.

Było w Bolonii dużo związków i stowarzyszeń które za główny cel miały polepszenie bytu robotników. Wszystkie też cieszyły się serdecznem współdziałaniem X. arcybiskupa i jego materyalnem poparciem.

Pouczał swoich wiernych nietylko żywem słowem, lecz także przez listy pasterskie. W r. 1909 w liście, wydanym na Wielki Post, mówił o duchu wiary i życiu według wiary; w r. 1910 o wielkiej cnocie posłuszeństwa, na którem opiera się cały porządek nadprzyrodzony i przyrodzony, a którą to cnotę dzisiejszy świat puścił zupełnie w niepamięć, a nawet zwalcza ją ze wszystkich sił, występując przeciwko powadze Boga, Kościoła i wszelkiej prawowitej władzy. W r. 1913 o miłości, bez której nie może być nawet mowy o życiu według zasad Ewangelii Chrystusowej. We wszystkich kazaniach wielkopostnych, głoszonych codziennie w kościele katedralnym, brał zawsze udział, a przez cały rok, o ile bawił w Bolonii, nie opuścił nigdy całogodzinnej adoracyi Przen. Sakramentu w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, odprawianego kolejno po kościołach bolońskich. Każdego miesiąca odbywał pielgrzymkę do Madonny della guardia na górze nad Bolonią.

Lud wierny zrozumiał dobrze wielkie serce swego Pasterza i troskę o jego dobro; wszystkie warstwy wie-

rzącej Bolonii otaczały go coraz większą miłością i powszechnym szacunkiem. Oto jeden przykład na potwierdzenie tego:

Dnia 20. sierpnia 1913 powóz arcybiskupa zdarzył się z wozem kolei miejskiej. Zderzenie było bardzo silne i ocalenie arcybiskupa można było uważać za cudowne. Wieść o wypadku rozeszła się w jednej godzinie po całem mieście. Zaraz też wielki dziedziniec pałacu arcybiskupiego przepełniony był ludźmi, którzy na własne oczy chcieli zobaczyć jego Ekscelencyę i dowiedzieć się z ust jego, że mu się nic złego nie stało. Wkrótce zaczęły zajeżdżać i liczne powozy przed pałac arcybiskupi, nadchodziły telegramy za telegramami, a wszyscy winszowali swemu Pasterzowi ukochanemu, że wyszedł cało z wielkiego niebezpieczeństwa, które mogło go przyprawić o utratę życia.

On sam ocalenie to uważał za cudowne i przypisywał je przyczynie św. Antoniego Padewskiego, bo zderzenie nastąpiło właśnie przed domem, na którym we framudze znajduje się statuetka tego świętego. Z wdzięczności kazał umieścić pod statuetką św. Antoniego tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem.

(C. d. n.). *X. Dr. Wincenty Miś.*

Polska i Litwa w dziejowym stosunku.

(Ciąg dalszy).

Że Polska nie dążyła bynajmniej do wynarodowienia Litwy, ale tylko do jej oświecenia i podniesienia kulturalnego, na to mamy liczne dowody także w historyi wszechnicy Jagiellońskiej. Już uniwersytet, założony przez Kazimierza W., choć nie posiadał jeszcze wydziału teologicznego, miał szerzyć oświatę katolicką wśród sąsiadujących z Polską ludów pogańskich i schizmatyckich. Myśl ta wyrażona jest jasno w dokumencie miasta Krakowa o zachowaniu praw i przywilejów uniwersytetu Kazimierza: „Dla nawrócenia niewiernych pogan i schizmatyków, Polsce okolicznych, powstaje studyum generale (uniwersytet) w Krakowie, ażeby z tego zgromadzenia mistrzów, doktorów i uczniów, działającego w celu powyższym, mogła wzróść i pomnożyć się większa pobożność w głoszeniu (słowa Bożego) i nauczanie wiary katolickiej na cześć i chwałę Boga wszechmogącego i Rodzicielki Jego chwalebnej Dziewicy Maryi" (str. 121). Jedynym ludem wówczas jeszcze pogańskim w sąsiedztwie Polski byli właśnie Litwini; o nich też myślano przed innymi, dla nich starano się o kapłanów, pochodzących z ich kraju i znających ich język od czasu, kiedy przyjęli chrzest za Jagiełły. Ponieważ Kraków nie miał jeszcze wydziału teologicznego (Stolica Ap. udzielała wtedy tylko wyjątkowo pozwolenia na utworzenie tego wydziału ze względu na monopol nauk teologicznych w uniwersytecie paryskim), dlatego założyła Jadwiga w r. 1397 w Pradze bursę dla Litwinów, którzy tam mieli uczyć się teologii, aby później mogli głosić słowo Boże swojemu ludowi. A kiedy król Jagiełło, uzyskawszy u Papieża Bonifacego IX. pozwolenie na otwarcie wydziału teologicznego, wypełniając pragnienie zmarłej Jagwigi, odnowił w Krakowie uniwersytet Kazimierzowy w pełnym już składzie (26. lipca 1400), przyświecała mu także przytem myśl podniesienia religijnego i kulturalnego Litwy i Rusi. Było to przedsięwzięcie wówczas całkiem nowe, nie znane światu germańskiemu: Polska wyprzedziła w tem wzniosłem dążeniu inne narody europejskie o całe wieki i zasłużyła sobie przez to na największe pochwały i na wdzięczność ludów „siedzących jeszcze w cieniu śmierci". Cel ten wyrażony jest już w akcie fundacyjnym Jagiełły: „ut hos terrarum nostrarum Lythuaniae indigenas et subditos.. in lucis filios convertamus".

Myśl tę wyrazili także profesorowie uniwersytetu przez wybór drugiego zaraz rektora (w r. 1401): został nim Jan książę drohiczyński, kustosz i kanonik krakowski i sandomierski, książę litewski, jedyny z rodu Gedymina duchowny. Pośród słuchaczy uniwersytetu zapisane są nazwiska bardzo wielu Litwinów (i Rusinów), którzy znajdowali chętną i ofiarną pomoc u mistrzów Jagiellońskich. I tak pierwszy w uniwersytecie profesor teologii, mistrz Jan Isnerowic z Krakowa, założył dla nich osobliwie pierwszą bursę w uniwersytecie i uposażył ją z własnych funduszów (w r. 1409), szczególniej dla tych, którzy chcieli się poświęcić „wyłącznie sprawie Bożej w stanie duchownym, aby kiedyś później zraszali słowem Bożem dalekie kraje niewiernych" (str. 128).

Umiały też ocenić znaczenie uniwersytetu i dobroczynną jego działalność wyższe warstwy litewskie, od których otrzymywał on hojne dary: pierwszym z tych dobrodziejów był Michał Kieżgajło, kasztelan wileński (od 1445—1448). Po nim złożyła jałmużnę żona jego Helena, trzecim był Jan Gasztołd, wojewoda wileński. Wielu uczniów przysłał niewątpliwie z Litwy trzeci pasterz dyecezyi wileńskiej Mikołaj z Gorzkowa (od 1407—1414), któremu Długosz daje świadectwo, że pod jego rządami Kościół rozszerzył się znamienicie (nazwiska scholarów, którzy odbywali studya swoje w uniw. Jagiel. a pochodzili z Litwy, podaje X. Fijałek na str. 136 i nn.) Bardzo godne uwagi są słowa, dopisane na marginesie tekstu mowy, którą wygłosił w Bazylei na nabożeństwie żałobnem za duszę Władysława Jagiełły mistrz Mikołaj Kozłowski: „W tymże również uniwersytecie utrzymywał (Jagiełło) własnym kosztem synów Litwinów i Rusinów, a owocem tego jest wielu promowanych bakałarzy, wielu mistrzów i kilku doktorów, którzy, wyświęciwszy się na kapłanów, objaśniają i rozszerzają wiarę swoim rodakom we własnym języku (suis parentibus in ydiomate proprio); w ten sposób dopełnia każdy z nich: „A ty, nawróciwszy się kiedyś, utwierdzaj braci swoich" (Łuk. XXII, 32 — str. 149).

Liczne też dokumenty poświadczają w sposób niezbity, że władcy polscy i biskupi litewscy żądali od kapłanów, pracujących nad ludem litewskim, znajomości języka ludu i nie solidaryzowali się wcale z tymi kolatorami, którzy nie troszczyli się o ten postulat. I tak wypowiedział się w „przywileju mielnickim" dla Litwy król Aleksander Jagiellończyk wyraźnie przeciwko powierzaniu parafii „rektorom", nie znającym języka litewskiego (str. 268), w czem zgadzał się zupełnie z biskupem wileńskim Taborem. Zygmunt I. włożył na prepozyta nowotrockiego ten obowiązek, żeby w farze ejszyskiej utrzymywał dwóch

kapłanów, z których jeden przynajmniej miał umieć po litewsku, aby mógł nauczać lud w tym języku (str. 287).

Dokumenty te dowodzą (jak słusznie stwierdza X. Fijałek na str. 290, — a jest to nowy, nie znany dotąd wynik jego badań), że „już na wiele lat przed reformą religijną w w. XVI język litewski ludu, zarzucony oddawna przez panów i bojarów, znajdował swego opiekuna i patrona w rządzie kościelnym i państwowym Litwy". Nie zgadza się więc z prawdą teza, głoszona apodyktycznie przez nieprzyjaciół Kościoła i Polski, że dopiero protestantyzmowi zawdzięcza język litewski uzyskanie praw mu należnych. Faktem jest tylko, że pierwszą książeczkę, drukowaną w jęz. litewskim, a mianowicie w narzeczu żmudzkiem (w Królewcu r. 1547) p. n. „Catechismusa prasty szadei" itd. napisał zwolennik Lutra Marcin Mażwid Waitkun. Zawiera ona mały elementarz, katechizm i kancyonał.

(C. d. n.). *X. P.*

„Wzajemne pożycie księży na plebanii".

(Art. Gaz. Kośc. z dnia 31. grudnia 1915).

Pod powyższym tytułem zamieścił któryś ze starszych Konfratrów swe spostrzeżenia z dłuższych lat, ażeby zwrócić uwagę młodszej braci na nieodpowiednie nieraz postępowanie niektórych w kościele, w zakrystyi i na plebanii, które jest często powodem dysharmonii między XX. Proboszczami a ich pomocnikami. W drugim zaraz ustępie tego artykułu wypowiedział autor takie zdanie: „Niech piszą starsi, co ich razi u młodszych, niech piszą młodsi, czego domagają się od starszych, a porozumienie się nastąpi". Zdanie to wydało mi się bardzo trafnem z rozmaitych względów: najpierw dlatego, że kapłani i starsi i młodsi są tylko ludźmi, a więc także nie są bez „ale," a to „ale" razi nie tylko drugiego konfratra, lecz także często i owieczki; któż tedy ma temu „ale" zaradzić? Powaga, jaką otoczona jest osoba kapłana, nie dopuszcza, aby ktoś z wiernych powiedział mu prawdę w oczy, zresztą byłby to już smutny objaw, a i starszy konfrater nie każdy odważy się wytknąć osobiście uchybienia młodszemu — tem mniej młodszy odważy się wystąpić jako mentor starszego; zresztą zwyczajnie nie miałoby to dodatniego skutku, przeciwnie, ponieważ prawda w oczy kole, byłoby to nieraz kamieniem obrażenia i zaostrzyłoby jeszcze wzajemny stosunek. Zdaje mi się więc, że najodpowiedniejszem dla tego rodzaju porachunków miejscem jest nasza „Gazeta Kościelna," pisana i przeznaczona wyłącznie dla nas; na jej więc łamach powinniśmy prać i czyścić nasze plamy, w luźnych uwagach wypowiedzianych ogólnikowo, zawsze z miłością braterską, bez dodatku ługu sarkazmu i złośliwości. Będzie to miało i tę dobrą stronę, że będzie o wiele skuteczniejsze, aniżeli osobiste przymówki. Kiedy się bowiem czyta gazetę? Gdy się znajdzie wolną i spokojną chwilę, a więc kiedy, że się tak wyrażę, człowiek jest zrównoważony, kiedy więcej funkcyonuje rozsądek niż nerwy; otóż usposobienie takie najprzystępniejsze jest na przyjęcie uwag, choćby najprzykrzejszych, tem bardziej, że czynionych mu w formie artykułu uwag i wytknień nikt nie słyszy, tylko on sam, czytelnik, a więc go one nie upokarzają i nie podrażniają miłości własnej. — Wtedy niejeden powie sobie „mea culpa — i ja pod tym względem, o którym tu mowa, nie raz uchybiałem, a nawet na to uwagi nie zwracałem, że to kogo może razić a może i gorszyć, trzeba więc tego poniechać!"

Ponieważ w kilku numerach poprzednich czytałem już wymówki pod adresem XX. Wikarych, więc pozwolę sobie vice versa, salva reverentia, rzucić pod rozwagę kilka uwag XX. Proboszczom, również na podstawie doświadczenia własnego.

Zawsze lubiałem towarzystwo kapłanów i — mogę powiedzieć — tylko kapłanów. Nie zawsze zdrowe, zwłaszcza dla młodych lewitów, są towarzystwa świeckie, a tem mniej mieszane. Do nas szczególnie stosuje się to powiedzenie Pisma św.: „O quam bonum et quam iucundum est habitare fratres in unum". Nie mogę więc zapomnieć tego jednemu z moich proboszczów, u którego byłem kilka lat, że trzymał mnie, jak się to mówi, „drei Schritt vom Leib"; obcowanie nasze towarzyskie kończyło się na wspólnem spożyciu obiadu i kolacyi. Przez cały czas pobytu mego u niego, ksiądz proboszcz nie przestąpił progu mego pomieszkania; dyspozycye swoje wydawał, stojąc w sieni, otworzywszy drzwi i trzymając się klamki. Czy to było kapłańskie traktowanie brata? A mogę zapewnić, że nie było to wypływem jakiegoś nieporozumienia między nami, bo do tego nigdy nie dawałem powodu.

O jednym z proboszczów słyszałem, że nigdy nie daje X. wikaremu ustnej dyspozycyi, lecz kartkę z dyspozycyą w ostatniej chwili przed jakąś funkcyą wtyka między drzwi, prowadzące do mieszkania wikarego. Za otwarciem drzwi, kartka wylatuje i X. wikary czyta, co ma robić; nie zawsze jednak kartkę zauważy, można więc sobie wyobrazić, jakie stąd kolizye nieraz wynikają.

Wiadomo także, że praktykowany jest przez niektórych XX. proboszczów zwyczaj wydawania wikarym zarządzeń przez kościelnego. Czy to sposób właściwy, czy nie ma w tem ubliżenia godności kapłańskiej? Piękna i chwalebna jest dalej rzecz porządek, zwłaszcza w punktualnem odprawianiu nabożeństw, na to powinni księża bardzo uważać, aby godziny naznaczonej ani nie wyprzedzać, ani nie opóźniać. Niektórzy jednak XX. proboszczowie są w tym kierunku bezwzględni, za najmniejsze opóźnienie nawet mimowolne ciężko strofują XX. wikarych. Jeden z moich proboszczów, gdy mi się zdarzyło czasem dla dokończenia rozpoczętej spowiedzi spóźnić o minutę ze Mszą św., wychodził z konfesyonału i ostentacyjnie posyłał kościelnego do mego konfesyonału z rozkazem, abym zaraz wychodził ze Mszą św. Ten sam jednak bardzo często o całe 20 minut wyprzedzał godzinę swojej Mszy św. Zdaje mi się, że wierni wolą raczej 5 minutowe opóźnienie, niż tak znaczne wyprzedzenie pory nabożeństwa.

Za w wysokim stopniu niewłaściwe uważam też robienie głośnych uwag czy to służbie kościelnej, czy dzieciom, czy komu innemu w czasie nabożeństwa, co również praktykują księża starsi; tego pod żadnym warunkiem czynić się nie powinno; to alarmuje cały kościół i wywołuje na dłuższy czas dystrakcyę wśród obecnych.

Na koniec dodam jeszcze jedną uwagę tak dla starszych jak i dla młodszych, zdaniem mojem, bardzo ważną, a mianowicie, aby w razie, jeśli dwóch lub więcej księży równocześnie przy rozmaitych ołtarzach Msze św. odprawia, aby każdy jak najciszej całą Mszę św. odczytywał.

W miejscach kąpielowych na to bardzo pilną księża zwracają uwagę, aby jeden drugiemu nie przeszkadzał, ale na parafiach zwyczajnie nie przestrzega się tego. Wygląda nieraz tak, jakby jeden chciał przekrzyczeć drugiego; rubryki przecie tego nie wymagają, a miłość bliźniego mówi: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. *X.*

„Ostatnie słowo"...

„Kapitalne" są nieraz te dyskusye... Ale już najlepsze to częstokroć to ich kończenie bez końca. Niejeden z tych, co później zgłaszają się do głosu, ma pretensyę, że powie „ostatnie słowo", że zadecyduje, że węzeł gordyjski rozetnie i — dziwi się, że mu się to nie udaje, że na słuchaczach nie zrobił wrażenia i znów — sam nie kończy, jak skończyć zamyślał.

I ja chciałbym podjąć się „zakończenia" — i po „Głosie neutralnym" dać: kropkę.

Czy „rozwałkowanie" kwestyi o wspólnem pożyciu księży na parafii doprowadziło do pożądanego rezultatu — nie ośmielam się wyrokować. Ośmielam się twierdzić, że sprawa ta pozostała nadal kwestyą, którą rozwiązać można tylko na tle ogólnem. Przez „tło ogólne" rozumiem problem pożycia z ludźmi (w ogólności). Może niewłaściwem jest traktowanie kwestyi „socyalne" — bo wtedy szuka się trudności i lekarstwa na nie gdzieś za blizko, lub gdzieś zbyt daleko, — wtedy każda gałąź stosunków nasuwa myśl stworzenia „specyalnej" formułki, którą jednak znów zmieniać wypadnie ze względu na różne ewentualności itd.

Proszę się cofnąć myślą w tę chwilę, gdyśmy wchodzili po raz pierwszy w sferę nazwaną „pożyciem między kapłanami". Wtedy może nie mieliśmy żadnego uprzedzenia, wszyscy mieliśmy jak najlepsze chęci.

Jak bywa „in hac lacrymarum valle", za jakiś czas, za parę miesięcy już powstało jakieś nieporozumienie. Zbadajmy teraz jego genezę, jego przebieg, nasze zachowanie się, taktykę obustronną. Gdybyśmy biuletyny codzienne mogli spisać obecnie z tych chwil minionych, przeprowadzenie powyższej analizy nie przedstawiałoby poważniejszej trudności.

Wyniki jej byłyby mniej więcej takie.

(Proszę mi wybaczyć, że użyję formy rachunku sumienia. Sprowadzenie dyskusyi na taki teren wyświetla wiele, budzi refleksyę obustronną, pomaga skutecznie).

Czy nie zanadto mało przygotowana wychodzi młodzież duchowna do pożycia z drugimi? Czy nie zostawia się czasem w seminaryum wyrobienie pod tym względem na uboczu? Czy nie ogranicza się „prowadzenia" w tym kierunku do reakcyi (działania więcej negatywnego), do usuwania rażących niewłaściwości? (Nie mogłem — oczywiście — zbadać stosunków po wszystkich zakładach naszych duchownych. Pytania powyższe opierają się więc siłą rzeczy na podstawie jednostronnej i na przelotnej obserwacyi, dokonanej „tu i tam").

Czy można traktować tę sprawę jako zadanie osobne i czy trzeba aż tyle troski jej poświęcać — co do tego kwestyi żadnych być nie może.

Znawca życia duchownego tej miary, co O. Grou [1]), oświadcza, że pożycie z drugimi jest sprawą najtrudniejszą i kosztowało zawsze Świętych najwięcej. Dlaczego? Bo pożycie z drugimi wzorowe suponuje wielkie wyrobienie obustronne, wymaga stałej pracy nad sobą, wciąga wszystkie władze duchowe w grę, wymaga wiele zaparcia się, pojmowania należytego swych obowiązków, stałego trzymania się zasad grzeczności i uwzględniania praw drugich. Jednem słowem: wymaga ludzi o prawdziwej kulturze.

Niestety! Czy niejednokrotnie nie musiałby stwierdzić obserwator bezstronny, że ludziom, postawionym na świeczniku społecznym, brakuje — prawdziwej kultury? Czy zawsze dla złagodzenia scyssyi, dla unormowania stosunku prawidłowego sięgaćby trzeba było do arsenału ściśle ascetycznego? Gdyby się mogli spotkać na terenie dobrze pojętych form towarzyskich, wyższej kurtuazyi, jakiej od ludzi wykształconych wymagać należy? Gdyby... Jednak zdarzają się wypadki takie, które zdradzają bardzo wielkie braki pod tym względem. Dobrze, że są to wypadki odosobnione. Ale są i są przykre. Przecież nie da się przypuścić poważnie, by na chwilę nie obowiązywały wśród nas przepisy i zwyczaje grzeczności... I młodsi i starsi nie uważają na nie często. Młodsi są winni, ale może mniej, bo z zakładu duchownego nie wynieśli wyrobienia pod tym względem. Starsi lekceważą sobie nieraz tę sprawę i chcą ją załatwić na drodze sympatyi, czy też okoliczności, według których stosunek wzajemny tak czy owak się ułoży. Tymczasem trzeba zagadnienie to brać zasadniczo i nie chwytać się półśrodków. Od rozwiązania tego zagadnienia zależy szczęście niejednego kapłana, cały los jego lat następnych. Niejeden się „łamie" pod nogą brata...

Ludzie, znający życie, pisali teorye o pożyciu wzajemnem, problem ten uważali za jeden z najważniejszych [2]). My chcielibyśmy ominąć nieraz wszystkie teorye, całą pracę przygotowawczą, studyum życia i ludzi — i dziwimy się potem, że niejedno w rezultacie „układa się" nieodpowiednio.

Brak przygotowania przez wyrabianie, a z drugiej strony zaniedbywanie form, na których wspiera się w znacznej części współżycie, to dwie zasadnicze przyczyny niedomagań, które wywołały cenne uwagi mych poprzedników na łamach „Gazety Kościelnej".

Praca w tym podwójnym kierunku pewnie nie rozwiąże wszystkich trudności, ale powoli prowadzić będzie do idealnego pożycia między kapłanami, jeśli pojmie się ją na seryo, jeśli stosować się ją będzie do wszystkich szczegółów życia. Bo dobrze powiedział ś. p. X. Mohl T. J.: „Z ziarnek powstają góry, — a z t. zw. drobiazgów — życie ludzkie"... *X.*

---

[1]) Por. Zwerger „Apis ascetica". 1894, str. 213.

[2]) Por. Knigge: »Ueber den Umgang mit Menschen«. Leipzig. Reclam.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Kollegium kardynalskie liczy obecnie 60 członków. Najstarszym kardynałem jest biskup Roverié de Cabrières w Montpellier (86 lat); po nim idą: kard. Gotti (82), Gibbons (82), Marcin de Herrera (81), Prisco 80 i Wincenty Vannutelli 80 lat 30 kardynałów należy do narodowości włoskiej, a 30 do innych.

Zmarł książę Lancellotti, najstarszy weteran katolickiej prasy rzymskiej, jedna z najpopularniejszych postaci papieskiego Rzymu. Najpierw był oficerem papieskiego wojska (od r 1867—1870), następnie z Ojcem Curer Tow. Jez. założycielem pierwszej katolickiej gazety „Voce della Verità“, dla której poświęcił cały majątek i dla której zwykł był sam pisywać artykuły wstępne. Pogrzeb odbył się w kościele S. Ignazio, w kaplicy familii, która mieści w sobie wspaniale przez nieboszczyka odrestaurowany grób św. Alojzego Gonzagi *X. E. B.*

W sprawie muzyki i śpiewu kościelnego. Dla podniesienia i reformy śpiewu kościelnego wydano w Wiedniu niedawno nowy zbiór pieśni p. n. „Gesangsbuch der Wiener Erzdiöcese“. Sam X. kardynał Piffl zajmuje się żywo tą sprawą, której nie można odmówić wielkiej doniosłości. W Peszcie rozpoczęło działać w tym kierunku Towarzystwo węgierskie św. Cecylii. Profesor teologii X. Dr. Gustaw Pécsi wygłosił tam odczyt o potrzebie kodyfikacyi i rewizyi węgierskich pieśni kościelnych. Rzecz ta wymaga i u nas w Polsce daleko większej uwagi, niż użyczano jej dotychczas Zdarza się i we Lwowie, że zamiast muzyki kościelnej słyszy się koncertową (zapowiedzianą poprzednio w dziennikach), jak np Schumann'a „Träumerei;“ — kompozycya ta — zresztą bardzo piękna — nie ma przecież charakteru religijnego! — Prawda, że reforma w tej dziedzinie jest bardzo trudna, ale niemożliwą nie jest. *Z.*

Z Kołomyi. (Dokończenie).

Innym doniosłym a pięknym czynem w dziejach wojennych Kołomyi jest opieka komitetu Czerwonego Krzyża nad rannymi i chorymi żołnierzami. Kiedy podczas paniki wrześniowej dopiero co powołany do życia Komitet Czerwonego Krzyża został bez kierowników i około 200 rannych w szpitalu (w gmachu gimnazyalnym) zdanych było na pastwę losu — wtedy ludzie dobrej woli zreorganizowali komitet na nowo i zaczęto trudną pracę. Przewodniczącym obrano p. Z. Gogelę (aptekarza). Fundusze czerpano bądź od władz wojskowych, bądź z prywatnej ofiarności. Szpital prowadzono własnemi, miejscowemi siłami. Zwłaszcza panie, należące do komitetu, z p. B. Gogelową na czele, okazywały wielkie poświęcenie, pielęgnując bezinteresownie rannych i chorych wspólnie z zakonnicami. Ponieważ w niedalekich Karpatach ustawicznie walczono, rannych i maroderów z obu wojsk nie brakło. Po uwolnieniu miasta trudy wzrosły, gdyż blizkie walki dostarczały dziennie czasem 300 rannych i tyluż schorzałych. Od centralnego komitetu z Wiednia uzyskano 10 000 kor, co poszło na zapłacenie długów. Z dniem ewakuacyi 12. maja (1915 r.) skończyła się powyższa działalność — bo gdy po oblężeniu szpitale wojskowe wróciły — komitetu już nie powołano do pracy Istnieje on jednak dalej, odbywa zebrania, gotów na nowo podjąć misyę samarytańską.

Konferencya Pań św Wincentego a Paulo nie ustała w czasie inwazyi, wspierając dalej, o ile sił starczyło, wstydzących się żebrać — razem zwyż 50. rodzin. Także konferencya męska niejedną ulgę przyniosła ubogim. Zakonnice tak ze Zgr. Rodziny Maryi, jak i Służebniczki z poświęceniem stawały do wyżej wymienionych prac miłosierdzia.

Nabożeństwa odprawiały się za czasów inwazyi bez zmiany. Ekskursye do kaplic okolicznych nie ustały. Prawie do Bożego Narodzenia nie wolno było dzwonić. Ponieważ do załogi rosyjskiej należała znaczna liczba Polaków, można było widzieć po kościołach modlących się żołnierzy rosyjskich, nawet wysokich stopni. Przez kilka tygodni zamilkła ambona w kościele OO. Jezuitów, bo przekręcanie słyszanych słów przez prostaczków groziło wielkiemi nieprzyjemnościami. I tak np po kazaniu, w którem była wzmianka o zwycięstwie nad Turkami pod Lepanto, mówiono po mieście, że Matka Boska przyszle Turków Kołomyi na pomoc i wygna Moskali. Z kazania zaś o nawracaniu Hindusów przez św. Franciszka Ksaw. zrobiono pogłoskę, że wojska indyjskie już idą Galicyi z odsieczą przeciw najezdcom.

Pasterka odbyła się bez przeszkody, bo umyślnie gęsto rozstawione patrole czuwały nad tem, by kozacy nie napastowali udających się na to nabożeństwo nocne.

Kiedy właśnie u OO. Jezuitów (16. lutego przed wieczorem) kończyła się 40-godzinna adoracya, tuż za miastem, koło mostu na Werbiążu, szalała bitwa i gdy rozbrzmiewało ostatnie kazanie i procesyjne „Te Deum“ — nieprzyjaciel opuścił stolicę Pokucia.

W lutym przyszli też legioniści, „Karpatczycy,“ strudzeni niezmiernie, po świeżych krwawych bojach, niektórzy jeszcze w białych płótnach, które ich taiły w śniegach. Piękny i wzruszający był widok, gdy setki legionistów (przeważnie ci, którzy pochodzili z jezior mazurskich) przystąpiły do sakramentów wielkanocnych. Uroczystem bardzo było nabożeństwo żałobne za poległych legionistów, w którem uczestniczył Eksc. gen. Durski ze sztabem. W niedzielę w kościołach widywano nie tylko ludność świecką, ale także sporo szarej, „rogatej“ młodzieży naszej. Posmutniało miasto, gdy w połowie kwietnia gwarna młodzież odjechała daleko.

Gdy wojska rosyjskie znów zbliżyły się i z trzech stron oblegały Kołomyję (od 13. maja do 7. czerwca), oczywiście ekskursyi do wsi nie było. Oba kościoły wyszły nienaruszone, choć granaty i szrapnele padały o kilkanaście metrów. Raz podczas Mszy o 9-ej w kościele paraf., potężny granat ugodził w sąsiednią kamienicę, od strony północnej położoną Dość osób pobożnych, mimo grożącego zranienia lub śmierci, nie dało się odstraszyć niczem od udania się na Mszę albo i na nieszpory. Ponieważ kościół OO. Jezuitów był więcej zagrożony, przez dnie najkrytyczniejsze odprawiały się Msze w jednej z południowych sal silnie zbudowanego gmachu SS. Urszulanek, w którym znalazło gościnne schronienie wiele rodzin z inteligencyi, życie swe z niepewnych swych domostw unoszących. Pamiątką tych okropnych czasów są łuski szrapnelowe, które pełnią na nastawach ołtarzy cichą, pokojową służbę jako kwiatony.

Procesya Bożego Ciała odbyła się przy potężnym huku armat naokoło kościołów a nie po mieście. W jesieni obchodzono uroczyście pamięć poległych legionistów, ze Mszą i przemówieniem, była też staraniem pań z Tow. św. Winc. Msza za tych dzielnych żołnierzy, którzy zginęli w obronie Kołomyi, a był na tem nabożeństwie i Eksc. gen. Pflanzer-Baltin. W powyższych obchodach brały udział szkoły, podobnie jak i w uroczystościach cesarskich. — Nabożeństwa narodowe, jak np. niedawne styczniowe, urządza głównie Sodalicya Maryańska.

Obok cmentarza rzym. kat. powstał dzięki ofierze bogatej Amerykanki-pielęgniarki cmentarz wojskowy, starannie urządzony.

Podczas inwazyi nie było nauki w szkołach. W zakładzie SS. Urszulanek otwarto szkoły, ale nie na długo, bo oblężenie przeszkodziło. Od września rozpoczęła się nauka we wszystkich szkołach (prócz garncarskiej), ale odbywa się najczęściej naprzemian: dwie szkoły w jednym budynku. Młodzieży żydowskiej jest stosunkowo

znacznie mniej, bo dużo rodzin nie wróciło z uchodźtwa. W kilku szkołach miejskich są herbaciarnie bezpłatne.

Z nauki religii niewiele zostało w głowach młodzieży, jeszcze może mniej w sercach. Zdwojoną pracą trzeba uzupełniać braki, zwłaszcza, że musi się często łączyć oddziały. Z burs na razie nie istnieje żeńska im. Mickiewicza, męska ludowa, bursa im. Kilińskiego dla uczniów szkół zawodowych i rzemieślnicza św. Stan. K. Otwarto tylko bursę gimn. i internat semin. naucz. ż.

Do osobliwych wrażeń, jakie wojna przyniosła, należało milczenie dzwonów. Wieże świątyń jakby oniemiały, zamarły od drugiej połowy lutego. A kiedy podczas Bożego Narodzenia dzwony znów rozkołysały się i rozbrzmiały, mieszając swe dźwięczne tony z dalekim, ponurym grzmotem machin wojennych, tem gorętsza szła z duszy ku niebiosom modlitwa pokoju wieczystego: Anioł Pański...

Kościoły okoliczne także ocalały. Najwięcej był zagrożony kościół w poblizkiej osadzie Mariahilf. Wojska rosyjskie przed zajęciem Kołomyi dnia 15. września 1914 r. stoczyły w Mariahilf potyczkę, podczas której spalili 94 zagród. Miejscem asylu był wtedy kościół i probostwo. Gdy Moskale drugi raz zbliżali się do Kołomyi, 13. maja 1915 r., żołnierz z miasta przyniósł wieczorem rozkaz, aby wszyscy (także z Fleberg i Rosenek) przenieśli się co rychlej za Prut. Proboszcz natychmiast udał się do miasta po furę, by co najcenniejszego wyratować, ale już nie mógł wrócić, bo w Mariahilf zaczęła się walka. Gdy mieszkańcy wrócili w połowie czerwca do osady, smutny bardzo był widok, bo i reszta zagród poszła z dymem. Ocalały jednak obie szkoły, probostwo i kościół, który pozostał jednak bez niektórych przyborów mszalnych, a z dachem uszkodzonym.

W Łanczynie podczas inwazyi było czasem nabożeństwo, które odprawiał X. Pokrywka, dojeżdżając z Delatyna. Podczas walk majowych spaliło się wiele domów i cerkiew doszczętnie zgorzała, kościółek ocalał, tracąc tylko około 10 kor., które kozak w nocy po drabinie wlazłszy, wyjął z puszki.

W Kniaździworze zabrano trochę bielizny kościelnej i dach kaplicy nieco zniszczony.

Takie koleje przeszła dotąd tutejsza parafia łać. podczas tej wojny. Oby Bóg dał jak najpomyślniejsze warunki rozwoju wiary, moralności i oświaty, żeby rany zadane wojną, zabliźniły się jak najrychlej! *Mkł.*

Nowa parafia w Budapeszcie. X. kardynał Csernoch, korzystając z chwilowego wakansu parafii św. Krystyny w I. dzielnicy Budapesztu, oddzielił od tejże parafii zakład dla obłąkanych w Lipotmező, w którym przebywa razem z personalem i służbą około 1000 katolików. Z właściwą sobie energią odebrał X. kardynał probostwu św. Krystyny pobieraną z tytułu duszpasterstwa w tym zakładzie płacę 1400 koron rocznie, przyłączył tę płacę do nowo utworzonego w tym zakładzie probostwa, podwyższając dotychczasowe pobory kapelana „lokalnego“ w kwocie 1000 koron rocznie i orzekł, że prawo patronatu nad temże probostwem przysługuje węgierskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych — z powodu, że to ministerstwo wybudowało w r. 1870 w tym zakładzie kaplicę i przyznało kapelanowi beneficyum. Do beneficyum tego należy nadto wolne umeblowane pomieszkanie dla kapelana (2 pokoje) wraz z opałem, światłem, usługą i wiktem 1-ej klasy, jak to wyszczególniają ostatnie „litterae circulares“ archidyecezyi ostrzygońskiej.

W ten sposób uzyskał Peszt nową parafię, ale jeszcze potrzeba ich tam kilkunastu dla zaspokojenia potrzeb duchownych ludności. *X. N.*

Kazanie Bossueta o śmierci.

(Dokończenie).

Pomyślcie teraz, panowie, jakby taką przewagę mogło uzyskać stworzenie tak słabe i tak narażone, wedle ciała, na napady wszystkich innych, gdyby nie miało w swoim umyśle siły wyższej nad całą naturę widzialną, nieśmiertelnego tchnienia Ducha Bożego, promienia z Jego oblicza, rysu Jego podobieństwa: nie, nie, inaczej być nie może. Jeżeli znakomity rzemieślnik zrobi jakąś nadzwyczajną maszynę, to nikt nie może się nią posługiwać, jedno na podstawie objaśnień, których on udzieli. Bóg skonstruował świat jakby wielką machinę, którą jedynie Jego mądrość mogła wynaleźć, którą jedynie Jego moc mogła zbudować. O człowiecze! ciebie On ustanowił, byś się nią posługiwał; złożył On, że się tak wyrażę, w ręce twoje całą naturę, byś ją zastosowywał do swoich potrzeb; pozwolił On ci nawet ozdabiać ją i upiększać twoją sztuką: bo cóż to innego sztuka, jeżli nie upiększeniem natury? Możesz dodać barw kilka dla ozdobienia tego cudownego obrazu; ale jakże mógłbyś poruszyć choćby odrobinę tak potężną i tak delikatną machinę; albo w jaki sposób mógłbyś uczynić bodaj jeden stosowny rys na tak bogatym obrazie, gdyby nie była w tobie i w jakimś zakątku twojej istoty jakaś sztuka, pochodząca z onej pierwszej sztuki, jakieś płodne idee, dobyte z onych pierwotnych idei, słowem, jakieś podobieństwo, jakaś emanacya, jakaś cząstka onego Ducha twórczego, który uczynił świat? A jeżeli tak jest, chrześcijanie, to któż nie widzi, że cała natura razem sprzysiężona nie jest zdolna zagasić tak pięknego promienia, owej cząstki nas samych, naszej istoty, która nosi charakter tak dostojny podtrzymującej ją mocy Bożej; i że tak więc dusza nasza, wyższa od świata i wszelkich sił, które go składają, nie potrzebuje się niczego obawiać, jedno swego Twórcy?

Ale idźmy dalej, chrześcijanie, w tak pożytecznem rozmyślaniu nad obrazem Boga w nas i przypatrzmy się, w jaki to sposób to stworzenie umiłowane, którego przeznaczeniem posługiwać się wszystkiemi innemi, przepisuje sobie samo, co ma czynić. W zepsuciu, w jakiem jesteśmy, wyznaję, że tu nasza słabość; a przecie nie mogę bez podziwu rozważać tych niewzruszonych prawideł obyczajów, jakie postawił rozum. Jakto! ta dusza zanurzona w ciele, która kojarzy się tyloma węzłami z wszystkiemi jego namiętnościami, która omdlewa, rozpacza, nie może przyjść do siebie, gdy to ciało cierpi, w jakiemże świetle ona widziała, że mimo wszystko ona będzie miała swoją szczęśliwość dla siebie? że mimo głośnego protestu wszystkich zmysłów, wszystkich namiętności i niemal całej natury ona przecie niekiedy śmiało powie: „to zysk dla mnie umrzeć“ [1]), a czasem znowu: „raduję się w utrapieniach?“ [2]). Czyż, chrześcijanie, nie odkryła ona widocznie wewnątrz bardzo znakomitej piękności w tem, co się zowie obowiązkiem, iż śmie stanowczo twierdzić, że winna się narażać bez obawy, że trzeba się narażać nawet z radością na olbrzymie trudy, na niepojęte cierpienia, na śmierć pewną dla przyjaciół, dla ojczyzny, dla księcia, dla ołtarzy? i czy to nie jest pewnego rodzaju cudem, że te zasady stałe odwagi, uczciwości, sprawiedliwości nie mogą nigdy być zniesione, nie mówię już przez bieg czasu, ale przez zwyczaj przeciwny, i owszem na szczęście rodzaju ludzkiego było znacznie mniej osób, co je całkiem osławiało, aniżeli tych, co je w doskonały sposób w czyn wprowadzają.

Bez wątpienia jest w nas światło Boże: »Promień twojego oblicza, o Panie, wraził się w dusze nasze«: signatum est super nos lumen vultus tui, Domine [3]). W nim to odkrywamy jakoby w globie świetlanym nieśmiertelne upodobanie w uczciwości i cnocie: to pierwszy Rozum ukazuje się nam przez swój obraz; to sama Prawda przemawia do nas i ona to winna nas pouczyć, że jest w nas coś, co nie umiera, skoro Bóg nas uczynił zdolnymi do znajdowania szczęścia nawet w samej śmierci.

Wszystko to jednak niczem, chrześcijanie: ale oto rys najcudowniejszy tego Boskiego podobieństwa. Bóg zna siebie i wpatruje się w siebie: Jego życie to poznawanie siebie, a ponieważ człowiek jest Jego obrazem, więc chce także Go poznać. Być wiecznym, niezmierzonym, nieskończonym, wyzwolonym od wszelkiej ma-

[1]) Philipp. I, 21. [2]) Coloss. I, 24. [3]) Ps. IV, 7.

teryi, wolnym od wszelkich granic, uwolnionym od wszelkiej niedoskonałości: chrześcijanie, cóż to za cud! My, co czujemy jedynie i tylko to, co ograniczone, my, co widzimy tylko rzeczy niestałe, jakże mogliśmy pojąć, jakże mogliśmy pomyśleć tę nieskończoność? O wieczności, o nieskończoności! mówi św. Augustyn [1]), której nasze zmysły nie domyślają się nawet, którędyż weszłaś do dusz naszych? Ależ jeśli jesteśmy tylko ciałem, tylko materyą, to jakże możemy pojąć czystego ducha? i jakże moglibyśmy choćby tylko wynaleźć tę nazwę?

Wiem, co można powiedzieć na tem miejscu i słusznie, że gdy mówimy o tych duchach, to nie zbyt rozumiemy, co mówimy: nasza słaba wyobraźnia, nie mogąc znieść pojęcia tak czystego, podaje nam zawsze jakieś małe ciałko do przybrania go. Ale gdy uczyniła ostatni swój wysiłek, by je uczynić bardzo subtelnem i bardzo oderwanem, czy nie czujecie równocześnie, że dobywa się z głębi naszej duszy światło niebieskie, które rozprasza wszystkie te mary tak cienkie i delikatne, jakie byśmy mogli sobie utworzyć? A gdy ją bardziej jeszcze przynaglicie i zapytacie, co to takiego, wtedy z środka duszy podniesie się głos: Nie wiem, co to jest, ale jednak to nie to. Jakąż siłę, jaką energię, jaką moc tajemną czuje w sobie ta dusza, by się poprawić, zaprzeczyć sobie samej i by śmieć odrzucić wszystko, co myśli? Któż nie widzi, że jest w niej ukryta sprężyna, która jeszcze nie działa całą swoją mocą i która, aczkolwiek przyciśnięta, aczkolwiek nie ma zupełnej swobody ruchów, okazuje jednak wyraźnie jakowąś tęgością, że nie jest związana z samą materyą i że jest jakby przyczepiona swoim końcem do jakiegoś wyższego pierwiastku?

Co prawda, chrześcijanie, przyznaję to, my nie znosimy na długo tego szlachetnego zapału; owe piękne pojęcia gęstnieją niebawem i dusza zanurza się wnet znowu w swoją materyę. Ma ona swoje słabości, ma swe omdlenia i — pozwólcie mi to powiedzieć, — bo już nie wiem, jak się mam wyrazić, ma ona prostactwa niezrozumiałe, które, o ile ona nie jest oświecona skądinąd, zmuszają ją samą niemal być w niepewności co do tego, czem ona jest. I dlatego to mędrcy świata, widząc człowieka z jednej strony tak wielkim, z drugiej tak godnym pogardy, nie wiedzieli, ani co myśleć, ani co powiedzieć o tak dziwacznej mieszaninie. Pytajcie filozofów świeckich, co to jest człowiek: jedni zeń zrobią boga, inni zeń zrobią jedno nic; jedni powiedzą, że natura go umiłowała, jak matka i że uczyniła go rozkoszą swoją; drudzy powiedzą, że go naraża, jak macocha i że czyni go swoim wyrzutkiem, a trzecia partya, nie wiedząc już czego się domyślać odnośnie do tej wielkiej mieszaniny, odpowie, że natura się zabawiła, łącząc dwa kawałki, między którymi niema żadnego związku i że w ten sposób pewnego rodzaju kaprysem utworzyła to cudo, które się zwie człowiekiem.

Słusznie sądzicie, panowie, że ni jedni ni drudzy nie trafili w sedno i że jedna wiara tylko może rozwiązać tak wielką zagadkę. Mylicie się, o mędrcy świata: człowiek nie jest rozkoszą natury, skoro ona lży go na tyle sposobów; — człowiek nie może być także jej wyrzutkiem, skoro ma w sobie coś, co więcej warte od samej natury: mówię o naturze zmysłowej. Skądże więc pochodzi tak dziwna dysproporcya? Czyż potrzebuję wam to mówić, chrześcijanie? i czyż te rumowiska, źle dostosowane do swych tak wspaniałych fundamentów, nie wołają dość głośno, że dzieło nie jest w swym stanie kompletnym? Przyjrzyjcie się tej budowli: zobaczycie tam ślady ręki Bożej; ale nierówność dzieła pozwoli wam wnet dostrzedz, jaką to domieszkę swoją dodał tam grzech. O Boże! jakaż to mieszanina! Zaledwie się rozpoznaję; o mało nie zawołam z Prorokiem: „Haeccine est urbs perfecti decoris, gaudium universae terrae?“ [2]). „Toż to owo Jeruzalem? Toż to owo miasto? to więc jest ona świątynia, ozdoba i radość całej ziemi?“ I ja powiem: Toż to jest ów człowiek, uczyniony na obraz Boga, cud Jego mądrości i arcydzieło rąk Jego?

To on sam, nie wątpię. Skąd więc pochodzi ta niezgodność? i dlaczegoż widzę te części tak źle dostosowane? To dlatego, że człowiek chciał budować na swój sposób na dziele swego Stwórcy i oddalił się od planu: i tak tedy przeciw regularności pierwotnego szkicu to, co nieśmiertelne i to, co zepsute, to, co duchowe i to, co cielesne, znalazło się nagle razem połączone. Oto słowo zagadki, oto rozplątanie całego zawikłania: wiara nam powróciła nas samych — i nasze zawstydzające słabości nie mogą nam już zakryć naszej naturalnej godności.

Ale niestety! na cóż nam się przyda ta godność? Jakkolwiek nasze ruiny tchną jeszcze trochę wielkością, to jednak nie jesteśmy niemi przez to mniej przygnieceni; nasza dawna nieśmiertelność służy tylko do tego, by jeszcze nieznośniejszą uczynić nam tyranię śmierci, a choć dusze jej unikają, to jednak jeżeli grzech je czyni nieszczęśliwemi, nie mają się czego chwalić wiecznością tak uciążliwą. Cóż powiemy, chrześcijanie? cóż odpowiemy na skargę tak przejmującą? Jezus Chrystus na nią odpowie w naszej ewangelii Przychodzi On oglądać zmarłego Łazarza, przychodzi nawiedzić naturę ludzką, jęczącą pod panowaniem śmierci: o! to nawiedzenie nie jest bez przyczyny: to Budowniczy przychodzi sam w swojej osobie, by zbadać, czego brak Jego budowie, ponieważ ma On zamiar przekształcić ją według swego pierwszego wzoru: „secundum imaginem eius, qui creavit illum [1]): „według obrazu tego, który go stworzył“.

O duszo pełna zbrodni, obawiasz się słusznie nieśmiertelności, któraby śmierć twoją uczyniła wieczną! Ale oto w Osobie Chrystusa zmartwychwstanie i żywot [2]): kto wierzy weń, nie umiera; kto wierzy weń, już żyje życiem duchowem i wewnętrznem, żyje życiem łaski, które pociąga za sobą życie chwały: lecz ciało jest mimo to podległe śmierci. O duszo, pociesz się: jeżeli ten Boski Budowniczy, który podjął się odnowić ciebie, pozwala rozpaść się po kawałku tej starej budowie twego ciała, to dlatego, iż chce ci je oddać w lepszym stanie, iż chce je odbudować w lepszym porządku; wejdzie On na krótko do państwa śmierci, lecz w ręku jej nie zostawi nic prócz samej śmiertelności.

Nie dajcie sobie wmówić, że na zepsucie winniśmy wedle rozumowań medycyny patrzeć jako na następstwo naturalne, przywiązane do rzeczy złożonej i mieszaniny. Trzeba wznieść wyżej nasz umysł i wierzyć, według zasad chrześcijaństwa, co sprowadza na ciało oną konieczność zepsucia: to, iż jest ponętą dla zła, źródłem złych pragnień, słowem: »ciałem grzechu“ [3]), jak mówi Apostoł święty. Takie ciało musi być zniszczone, mówię nawet u wybranych; ponieważ w tym stanie ciała grzechu nie zasługuje ono na to, aby było połączone z duszą błogosławioną, ani też by wejść do królestwa bożego: »Ciało i krew nie mogą posiąść królestwa bożego«: »Caro et sanguis regnum Dei possidere non possunt« [4]). Musi ono więc zmienić swój pierwszy kształt, aby było odnowionem i by straciło całą swoją pierwotną istotę, iżby otrzymało drugą z ręki Boga. Jak stara budowla nieregularna, o której odnowienie się nie dba, by ją na nowo odbudować w piękniejszym porządku architektonicznym: tak to ciało całe zepsute grzechami i pożądliwością. Bóg pozwala mu paść w gruzy, aby je przerobić na swoją modłę i według pierwszego planu swojego stworzenia: musi ono być w proch obrócone, ponieważ służyło grzechowi.

Czy nie widzisz Boskiego Jezusa, każącego otworzyć grób? — To książę, który każe otworzyć więzienie nieszczęsnym więźniom. Ciała umarłe, które są zamknięte wewnątrz, usłyszą pewnego dnia Jego słowo i zmartwychwstaną, jako Łazarz; — zmartwychwstaną lepiej od Łazarza, bo zmartwychwstaną, by już nie umierać i ponieważ śmierć, mówi Duch Święty, będzie zatopiona w przepaści, by już nigdy się nie pokazać; »Et mors ultra non erit« [5]).

Czegoż tedy obawiasz się, duszo chrześcijańska, przy zbliżaniu się śmierci? Może widząc rozpadający się dom twój, boisz się, że zostaniesz bez schronienia? Lecz posłuchaj Boskiego Apostoła: „Wiemy“, mówi on, nie skłaniają nas do uwierzenia w to wątpliwe domysły, ale my to wiemy bardzo pewnie i z wszelką pewnością, »że gdy ten dom z ziemi i błota, w którym mieszkamy, zostaje zburzony, to mamy dom inny, który nam jest przygotowany w niebie« [6]). O jak wielkie jest miłosierdzie Tego, co zaradza naszym potrzebom. Ma On plan, mówi znakomicie św. Jan Chryzostom, odnowić dom, który nam dał: podczas gdy go burzy i gdy go wywraca, by go odbudować, trzeba, byśmy się wyprowadzili; bo cóż byśmy robili w tym prochu, w tym nieładzie, w tem zamieszaniu?

[1]) Confess. XI. [2]) Thren. II, 15.

[1]) Coloss. III, 10. [2]) Joann. XI, 25, 26. [3]) Rom. VIII, 3. [4]) I. Cor. XV, 50. [5]) Apok. XXI, 4. [6]) II. Cor. V, 1.

I oto On sam ofiaruje nam swój pałac, daje nam mieszkanie, i w niem każe czekać spokojnie na całkowite odnowienie naszej dawnej budowy.

Bibliografia.

Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski o. l. **Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim.** Kraków 1916. Stron 241 w 8-ce.

Każde nowe dzieło J. E. X. Biskupa Pelczara witamy z przyjemnością, nie wątpiąc, że znajdziemy w niem cenny nabytek dla naszej literatury kościelnej. Takim jest i ten „Zarys", który stawia nam żywo przed oczy cały ogrom dobrodziejstw, wyświadczonych ludzkości przez Kościół. Jest to, jak czytamy w przedmowie, szersze rozwinięcie jednego z dowodów, zawartych w książce Dostojnego Autora p. n. „Obrona religii katolickiej" (którą poleciliśmy w Gaz. Kośc. z r. 1912 na str. 46), tom I, rozdział VII. („Co religia katolicka daje społeczeństwu"). Dzieło nazwane jest »Zarysem«, gdyż nie można było pomieścić w tych rozmiarach dokładnej i wyczerpującej historyi całej działalności Kościoła w dziedzinie miłosierdzia (obszerniej piszą o tem cytowani przez Autora: Ratzinger »Die Geschichte der christlichen Armenpflege« i Lallemand „Histoire de la Charité"); — ale już ten długi szereg cyfr i faktów, jakie w niem znajdujemy, zawiera odpowiedź przekonywającą na pytanie, co zawdzięczają Kościołowi ubodzy, chorzy, sieroty. Tak np. za Ludwika VIII. było we Francyi 2 tysiące szpitali dla trędowatych i dwieście dla ubogich (str. 73). W części I. jest mowa o miłosierdziu w pierwszych ośmiu wiekach ery chrześcijańskiej, w części II. o miłosierdziu w Kościele katolickim od wieku VIII. do XVI., w części III. o wiekach ostatnich. Wyborne są między innemi uwagi o „państwowej opiece nad ubogimi" (str. 230 nn.). Dzieło to powinno rozejść się szybko w szerokich kołach naszego społeczeństwa i zachęcić wielu do dzieł miłosierdzia. *X. P.*

X. Dr. Józef Kaczmarczyk, prof. Uniw. Jagiell. **Ewangelie. — Studyum krytyczne.** Kraków 1915. (Str. 341).

Drogą zwykłej ewolucyi pisarza, z pola licznych prac i monografii o charakterze analitycznym, przeszedł X. Prof. Kaczmarczyk na drogę syntezy, obdarzając nas drugą z rzędu już — na szerokie rozmiary zakreśloną — bo obejmującą całokształt wyników badań nad Ewangeliami. Poprzednie studya Autora, ogłaszane drukiem, obracały się prawie wyłącznie w sferze krytyki biblijnej, stanowiąc cenny a u nas w Polsce dość rzadki, przyczynek do zawiłych roztrząsań o autentyczności i czasie powstania — o rozwoju i źródłach Ksiąg Nowego Testamentu. Książka jego najnowsza stoi na tem samem podłożu — autor włożył w nią cały zasób erudycyi — a aparat krytyczny, stanowiący niezbędną podstawę dzieła a zarazem i jego chlubę — świadczy dowodnie, że umiał on zmobilizować całą technikę naukową i wszelkie fachowe źródła i posługiwać się niemi biegle i umiejętnie, zdążając konsekwentnie do celu, który każdemu chrześcijańskiemu bibliście przyświeca: do okazania czystej prawdy bożej, w ewangelicznem słowie i treści zawartej, której nie zachwieją ani nie obalą misterne rozumowania nowoczesnej niewiary, pragnące Ewangelię zniżyć do rzędu ludzkiego tworu. Ta krytyczna podstawa i metoda — to jedna strona tej interesującej książki. Subtelne a ścisłe jej wywody, stwierdzające prawdziwość i wiarygodność ksiąg ewangelicznych i ich wewnętrzny związek — obrona ich treści i założeń przeciw krytyce wolnomyślnej — a wreszcie trzeźwa i gruntowna, w tok wykładu wpleciona i nie operująca pustą retoryką polemika z biblijnym racyonalizmem, zainteresują teologa, wdrożą młodego adepta wiedzy kościelnej w ścisłe myślenie i w sztukę zasadniczego ujmowania kwestyi biblijnych praktycznemu duszpasterzowi podadzą w jednej formie ostatnie słowo zdrowej nauki katolickiej o Ewangeliach.

Ale ma ta książka drugie — rzecby można — oblicze, którem wybija się ponad miarę suchej fachowej pracy, swój typ odrębny, wprost z duszy Autora przejęty. Bo Czcig Autor nie tylko jest badaczem sumiennym, dobrze ze swym fachem obytym, ale umiał się w przedmiocie swych badań szczególnie i wyjątkowo rozmiłować. Ukochał go zaś dlatego, że osią jego studyów nad Nowym Testamentem: to Chrystus-Bóg, nakreślony natchnionem, a w swej cudownej prostocie tak dziwnie podniosłem piórem Ewangelistów, widoczny w Swej aureoli Boskością opromienionego człowieczeństwa z każdej karty Ewangelii. Do tego ideału zmierzał Autor już wówczas, gdy mozolnie cyzelował każdą cegiełkę na podwaliny prawdy i wiarygodności Ksiąg Nowego Testamentu, do niego tak w szerokiej mierze zdąża i dzisiaj, z taką erudycyą, zapałem i namaszczeniem broniąc w swem dziele najnowszem ich całokształtu, układu i treści. Boć zdaje sobie sprawę z tego Autor, że na niezłomnych podstawach bezstronnego badania i krytyki sumiennej a podmuchem niezdrowych uprzedzeń nie owianej, ufundowana prawda ewangeliczna będzie dla każdego myślącego katolika tłem, na którem w całym blasku objawienia widnieje postać Boga-Człowieka, z całą bezkresną dziedziną „Nowego Zakonu", dźwigającego upadłą duszę człowieczą ceną Chrystusowej ofiary na nadprzyrodzone wyżyny — że będzie szkołą naszego samopoznania i urabiania duszy własnej na modłę Chrystusowej w ustawicznem dążeniu do zaszczytu mistycznej godności dzieci Bożych i dóbr Bożych nieśmiertelnego dziedzictwa!

„Ewangelia — tak pisze Autor w przedmowie — która głosi Chrystusa będącego drogą, prawdą i żywotem, pełna mądrości i mocy — ale zarazem pełna prostoty, domaga się od nas, byśmy do jej studyum przystąpili... z chęcią poznania Chrystusa takim, jakim był rzeczywiście.. Z odwagą zobaczenia całej bezwzględnej prawdy, choćby się ona nie zgadzała z naszym światopoglądem... choćby wypadło „znienawidzieć własną duszę" i wszystko, co się dotąd wydawało duszy tej słusznem i drogiem — a to dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa i szczęścia oraz godności, jaka się z tego poznania rodzi!« Ten szeroki, prawdziwie chrześcijański horyzont jest książki niniejszej chlubą — i jej wartości probierzem najlepszym.

Dziwnym losem, książka ta dostała się do rąk publicznych w dziejowym momencie, w którym na świecie całym rozszalała wielka wojna. Może myli mię własne wrażenie, — ale zdaje mi się, że za tym pozornym zbiegiem okoliczności kryje się głębsza myśl i zamiar Autora: w chwili, gdy wiruje i ściera się w proch w wojennej kurzawie wszystko, co lekkie, przemienne i nietrwałe, podnieść wysoko i światu obwieścić wartości stałe, wieczne i niezmienne, złożone w »Ewangelii pokoju«.

X. Dr. Eustachy Jełowicki.

Tajemnice Mszy świętej. Obrazek religijny według Calderona opracował Ks. W. Nowakowski. Muzykę dorobił Ks. Kaźmierz Klein. Poznań 1915. Str. 50 + 10.

Obrazy dramatyczne, w których genialny poeta hiszpański przybrał tajemnice wiary naszej w szatę symboliczną, nie mają podobnych sobie w innych literaturach i nie dadzą się przenieść do innych krajów, na scenę nowoczesną. Nie znaczy to jednak, że poezya tej treści należy już do dawno zamarłej przeszłości, że tematy religijne nie dadzą się już dzisiaj ująć w piękną formę dramatyczną i że ludziom nam współczesnym nie mogą się podobać. Wiemy przecież, jak ogromne zajęcie budzą dziś jeszcze nasze „Jasełka", jak liczne tysiące zjeżdżają się na słynne widowiska pasyjne do Oberammergau, chociaż to nie są utwory poetów genialnych, które mogłyby większy jeszcze obudzać zachwyt.

Można więc i na scenie dzisiejszej korzystać ze wzorów, jakie nam pozostawił Kalderon, ale dobre obrazki dramatyczne tego rodzaju nastręczają wielkie trudności, które tylko prawdziwy twórca potrafi pokonać. Otóż pomimo najlepszej chęci, nie możemy uznać „obrazka" X. Nowakowskiego za utwór, nadający się do przedstawienia scenicznego. Są w nim niektóre wiersze dość dobre i gładkie, ale inne kuleją bardzo; nie brak też i błędów gramatycznych, popełnionych dla rymu, jak np. „nie mogę znaleźć pokoja" (str. 16). „Pomoc nasza w Pana imię" (ib.). „Nie zgładzi wsze przewinienia" (str. 18). *X. P.*

Nekrologia.

(Dokończenie).

Ś. p. X. Jan Jachimowicz,

ekspozyt w Tomaszowcach, ad Wojniłów, urodzony w r. 1865, wyświęcony na kapłana r. 1889, był po wyświęceniu aplikowany w kilku parafiach jako kooperator, później jako ekspozyt w Trościańcu.

Po kilkuletniej pracy tamże przeniesiony został do świeżo utworzonej ekspozytury w Tomaszowcach. Tam zastał plebanię nie dokończoną, kościół maluczki, owieczek dużo rozpolitykowanych (ludowców). Od razu zabrał się energicznie do pracy, plebanię wykończył, kościół znacznie rozszerzył, kółko rolnicze znakomicie rozwinął — owieczki swe ujął w żelazne karby.

Pracował bardzo uczciwie i gorliwie; niekiedy w niedziele i święta do samego południa przed sumą spowiadał i dopiero, gdy spowiedź ukończył, stawał do Mszy św. tak, że parafianie żalili się, iż się nabożeństwo bardzo opóźnia. Energię posiadał żelazną, zdrowie silne, siłę nadzwyczajną, istny atleta. To dodawało mu posłuchu u parafian, bali się go, ale i szanowali.

Zmarł w sile wieku na raka żołądkowego *R. i. p.*

W Kołodziejowie ad Wojniłów zmarł w czasie inwazyi r. 1915 X. Józef **Wojnarowicz**, kapelan prywatny przy kaplicy mszalnej fundacyi ś. p. Leona Bagińskiego.

Śp. X. Wojnarowicz był kapłanem chorowitym, deficyentem. Życie jego gasło powoli, jak lampa dogorywająca; niezawodnie najście nieprzyjaciela na nasz kraj, walki nad Dniestrem, toczące się w tej miejscowości, wiele przyczyniły się do jego śmierci. *R. i. p.* [1]).

X. H. Z. Dz.

Varia.

Zmiana co do świadków rozporządzeń ostatniej woli.

Według §. 591. austryackiego kodeksu cywilnego nie mogli być ważnymi świadkami przy rozporządzaniu ostatniej woli: zakonnicy, młodzieńcy, nie mający 18 lat, kobiety, nie mający używania zmysłów (paralitycy), ślepi, głusi albo niemi, nadto nie rozumiejący języka spadkodawcy. Nowela wydana rozporządzeniem cesarskiem z dn. 12. paźdz. 1914 (Reichsgesetzblatt, N. 276) znosi ograniczenie co do zakonników i kobiet. Dotyczący paragraf brzmi obecnie (Now. §. 56. kod. §. 591): „osoby niżej lat 18, nie używający zmysłów, ślepi, głusi albo niemi, nadto nie rozumiejący języka spadkodawcy, nie mogą być świadkami przy rozporządzeniach ostatniej woli“. Rozporządzenie to odnosi się jednak do aktów ostatniej woli, zaszłych po wydaniu wspomnianej noweli (Now. §. 59); ważność aktów, uprzedzających jej promulgacyę, należy oceniać według dawnego prawa. *X. Dr. St. Zegarliński.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Przeznaczony na kooperatora do Stryja neomysta X. Henryk Kaczorowski.

Konkurs na opróżnione probostwa: Bełz, Bruckental, Brzeżany, Jabłonów (dekan. Kołomyja) Łukowiec wiśn., Mosty wielkie, Skole, Zabłotów, Zastawna, Żniatyn, ogłoszono z terminem do 20. marca b. r.

[1]) Czwartym z kapłanów, zmarłych niedawno w dekanacie dolińskim, był śp. X. Antoni Moczarowski, o którym zamieściła już G. K. wspomnienie pośmiertne w Nrze 4. z r. b.

Dyec. tarnowska.

Instytuowani: XX. Ignacy Poniewski, prob. w Porębie radlnej, na Lisiągórę, Antoni Dunajecki, kat. szk. lud. w Bochni, na Brzeziny.

Zamianowani: XX Dr. Władysław Kuc, prefektem II. Seminaryum duchownego Józef Bardel, administratorem w Porębie radlnej, Andrzej Piś zostaje dalej wikarym w Brzezinach.

Korespondencya Redakcyi.

X. A. M. w Sp. Otrzymaliśmy 13 kor. Należy się jeszcze za r. 1912, 1913 i 1914. (33 kor.). — *X. Krz. w L.* Wykaz składek przesłanych będzie w Kurendzie. — *X Tr. w Kr.* Otrzymaliśmy 15 kor. Posyłamy Direct., kosztuje 1 K. 80 hal. Schematyzm wyjdzie wkrótce. — *X. A. F. w Pstl.* Otrzymaliśmy 22 kor. ale już 15 stycz. r. b. dostaliśmy 20 kor. za r. b. z dopiskiem, że mamy posyłać Gaz. K. pod adr. X. My. dla X. Dobr. Prosimy to wyjaśnić. Wszystkich Nrów dawniejszych nie mamy teraz do wysłania, prosimy donieść, których X. Dobr. brakuje. — *X. C. w Żur.* Pren. uiszczona za r. b. Datek na f. pr. zapisaliśmy. — *X F. K. w Slanach.* Pren. uiszczona za G. K. za r. b. (11 kor.), a za Mies. K. za r. 1914/15 należy się więc tylko za r b. 7 kor. za M. a 2 k. dodatkowo za G. K. *X. J. M. w Kr.* Kazania *X. R.* wymagają różnych poprawek (których potrzebę już ktoś w jednem zaznaczył); nadto pismo jest miejscami nieczytelne. *X. F. G. w Kr.* Art. nadesłany będzie w jednym z najbliższych Nrów. — *X. J. G. w Mikl.* Pren. uiszczona do 1/7 r. b. — *X. Dr. Kar. w Prz.* Prenumer. za G. K. uiszczona do 1/5 r. b. za M. K. za r. b. — *X. K. S. w W.* Dziękujemy za art. Będzie w krótkim czasie zamieszczony. Teraz mamy dużo materyału pilnego.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dn. 16. b. m. będzie mówił X. Dr. Łyszczarczyk „o podręcznikach do nauki historyi Kościoła katol.“.

Na fundusz prasowy złożyli: Najprz. X. Biskup Karol Fischer 50 kor. X. Cywiński (z Żurawna) 10 kor.



Instytut dla sztuki kościelnej.
Najstarszy dom w miejscu Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych
w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże
różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju
każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas.

Urządzenia Kościołów
od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego katalogu, rozesłanego w r. 1913 w wydaniu 4-tem, gdy zajdzie potrzeba robót z zakresu sztuki kościelnej. Na żądanie prześlemy katalog powtórnie gratis, jako też rysunki i ceny po podaniu bliższych życzeń.

Z powodu licznych zapytywań, czy pracownię moją dalej prowadzę, mam zaszczyt donieść Przewielebnemu Duchowieństwu, że po kilkumiesięcznej przerwie dalej prowadzę

ZAKŁAD RZEŹBY ARTYSTYCZNEJ
WOJCIECH SAMEK
w BOCHNI

odznaczony medalami złotymi i srebrnymi na wystawach krajowych, założony 1885 r.

Wykonywuje **figury Świętych** z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarze, feretrony w każdym stylu, wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach, pomniki z kamienia, marmuru i granitu.

Przyjmuje wszelkie odnowienia i repracye.

Otrzymałem wielką ilość atestów od Przew. Duchowieństwa, ogłaszanych w „Gazecie Kościelnej“.

Staraniem Lwowskiego Koła Katechetów

wyszła książeczka p. n.

„ŚPIEWAJCIE PANU“

Cena egz. w opr. skromnej 24 hal.
w oprawie ozdobniejszej 30 hal.

Zamawiać można w sklepie **„SZTUKI KOŚCIELNEJ“, Lwów, plac Halicki l. 7.**

Rady po spowiedzi stroniczek 4, sprzedają się 100 za jedną koronę u autora ks. Siemieńskiego, Kraków, 13 Pędzichów.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskuteczia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

z 80 h podnoszę na 1 kor. za jeden egzemplarz z powodu podrożenia oprawy i innych też wydatków. Kto zamówi 10 egz., jeżeli je u podpisanego zamówi, jeden egz. otrzyma gratis.

Ks. W. Puchalski
Lwów, pałac arcybiskupi.

Najlepszy podarek dla żołnierzy
na Gwiazdkę:

„Biblioteczka polskiego żołnierza“

2 serye po 5 broszurek, każda serya po 75 h.

za podanym adresem wysyła: **Tow. im. Piotra Skargi,** Kraków ul. Kanonicza l. 17.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Organisty żonatego, umiejącego prowadzić chór, poszukuje parafia w Lubczy, p. Jodłowa. Świadectwa należy przesyłać do Urz. paraf.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.